

## Robotnicy i pałace. "Ziemia obiecana" na nowo.

Izabella Adamczewska  
06.12.2015 20:26

W piątek w Teatrze Nowym pokazano premierowo "Ziemię obiecaną". Remigiusz Brzyk (reżyseria) i Michał Kmiecik (adaptacja) rozłożyli akcenty tak, by podkreślić ostre kontrasty społeczne. Powstał spektakl zaangażowany, zarówno o założycielskim micie Łodzi, jak i drapieżnym kapitalizmie, braku solidarności i szacunku do człowieka.

Kwintesencją "Ziemi obiecanej" Brzyka jest scena, w której Müller oprowadza Borowieckiego po swoim pałacu. Wybudował go dla prestiżu, ale w nim jednak nie mieszka, bo mu wygodniej w "starej chałupie". Kiczowate wnętrza rezydencji, salonik mauretański i panieński pokój pretensjonalnej Mady nie są pokazane, lecz opowiedziane. W tle, jakby w geście oskarżenia, przewija się korowód łódzkiej biedoty - wyobrażenie głodnego o tym, czym bawi się syty.

"Ziemia obiecana" jest spektaklem o Łodzi, ale potraktowanej jako pretekst. Zafascynowany gwałtownym rozwojem miasta - "cottonopolis", "drugiej wieży Babel" - Reymont stworzył powieść o walorach dokumentalnych, ale posłużył się Łodzią jako modelem. "Używam tylko fabryki, ludzi, spraw (...) jako pewnego rodzaju odrębnej gliny, z której lepię swój świat, swoje kreacje, swoją Łódź" - pisał do łódzkiego dziennikarza Karola Łaganowskiego. Taką uniwersalną przypowieść o mechanizmach i konsekwencjach drapieżnego kapitalizmu rozwija na scenie również Brzyk. Biblijna metafora w tytule jest oczywiście ironiczna - Łódź to miasto szansy, ale i ryzyka, miasto, które wielu obietnic nie spełnia.

Jej synekdochą jest fabryka. Opisane przez Reymonta "potwory ceglane" i "hałaśliwe bestie" zarysowane zostały na scenie skrótem. Pomysłowa scenografia Igi Słupskiej i Szymona Szewczyka to wariacja na temat ręcznego krosna, przy którym niewolniczo się pracuje, jak na galerach. W tle, na metalowych stelażach, wieszane są białe T-shirty - aluzja do dzisiejszych globalnych korporacji odzieżowych. Dla scen, które rozgrywają się w innych lokalizacjach (kantorek Borowieckiego, mieszkanie Wdowy po Szai, teatr), ten fabryczny plan jest kontrą. Brzyk wykorzystuje scenografię humorystycznie również w scenach erotycznych - Lucy Zuckerowa nie oddaje się Karolowi w powoziku, lecz wprawia w ruch krosna. Zdzieranie z siebie ubrań pod T-shirtami pokazuje, jak blisko są chciwość i pożądanie.

Zgodnie z reżyserską zapowiedzią, "Ziemia obiecana" Brzyka polemizuje z filmem Andrzeja Wajdy. To nie opowieść o męskiej przyjaźni i perypetiach związanych z zakładaniem fabryki. Najbardziej znany cytat - "Ja nie mam nic, ty nie masz nic, on nie ma nic. To razem właśnie mamy tyle, w sam raz tyle, żeby założyć wielką fabrykę" - jest jak parodystyczne mrugnięcie do widza. Bohater jest zbiorowy, ale na pierwszy plan wysuwają się trzy postaci - bezwzględny Bucholc i Wdowa z Czwórką Dzieci, a między nimi - Borowiecki. Brzyk podkreślał, że zależy mu na kreacji zbiorowej i rzeczywiście aktorzy są na scenie mechanizmem. Być może bezbarwność Michała Bielińskiego w roli Borowieckiego była zamierzona - żeby odciągnąć od niego uwagę na korzyść innych postaci, ale też pokazać zwykłego człowieka, w którym kiełkuje zło. Bieliński tak prowadzi swojego bohatera, by niepostrzeżenie przeistoczył się z flegmatyka w bezwzględnego cynika.

Wojciech Bartoszek przekonuje w roli Bucholca - oparty na balkoniku, w szlafroku z monogramem, apodyktyczny, wypracował charakterystyczną, szcześliwą dykcję. Wzrusza Kamila Salwerowicz w roli Wdowy z Czwórką Dzieci, z której Brzyk zrobił przedstawicielkę pokrzywdzonych i mścicielkę. Wyróżnia się również Beata Kolak jako posagowa Wdowa po Szai. Aktorom przypisano po kilka postaci, co tworzy ciekawy efekt. Joanna Król jest na przykład zarówno żoną bogacza, Lucy Zuckerową, jak i biedną chłopką, Sochową. Wojciech Bartoszek - i Bucholcem, i Adamem Borowieckim. W tym mieście każdy mógł zostać każdym - jak Karczmarek, który dla podkreślenia awansu społecznego zmienił nazwisko na Karczmarski. Dlatego tak istotna jest metafora teatru, na której opiera się pomysł na postać Mady Müller, dworskiej barokowej lalki (świetna Delfina Wilkońska). W rozgrywającej się w teatrze scenie wykorzystano naturalną scenografię - aktorzy komunikują się z publicznością, a Lucy Zuckerowa zasiada na balkonie, obok widzów, popatrując zalotnie na rozglądającego się po widowni Borowieckiego.

Biorąc na warsztat powieść społeczną, Brzyk stworzył spektakl zaangażowany. Świetnym pomysłem było oddanie ról robotników ekipie technicznej - montażystom, garderobianym, inspicjentce, charakteryzatorce, rekwizytorowi. "Robotnicy teatru" nie są statystami. Kiedy Marek Szymański mówi kwestię chłopca, któremu fabryka "ugryzła nogi", jest w tym autentyzm, którego wyuczony aktor by nie osiągnął.

"Ziemia obiecana" zrealizowana jest rzetelnie, bez efekciarstwa i z szacunkiem dla tekstu. Spektakl trwa 3,5 godziny - dalsze skróty prowadziłyby do uproszczeń. Decydując się na konieczne cięcia, Kmiecik i Brzyk wybrali z powieści najbardziej reprezentatywne wątki. Zrezygnowali z tych, które się dublują, dobierając takie, które najlepiej pokazują rozwarstwienie społeczne, kontrasty i konfrontacje. Nie odebrali Reymontowi dowcipu - pomysłowo zrealizowana została scena pogrzebu Bucholca, w której narratorką jest Papuga fabrykanta (Wojciech Oleksiewicz), pokrzykująca: Kundel! Kundel!

Choć wierna powieści, "Ziemia obiecana" interpretowana jest z perspektywy XXI wieku, ze świadomością, do czego doprowadziły przedstawiane przez Reymonta przemiany społeczne. Wdowa z Czwórką Dzieci łapie za siekiere, w tle słychać "Łodziankę" - zapowiedź rewolucji 1905 roku i powstania łódzkiego. Milcząca, oskarżycielska obecność na scenie robotników podkreśla pesymizm zakończenia. Brzyk i Kmiecik stają po stronie nie Halperna, tylko Trawińskiego.